

Dr. Witold Kasperowicz

Zamiast niepoważnej imprezy

musi powstać w Polsce
Instytut Badań Stratosferycznych

Dużo miejsca na łamach dzienników zajmuje obecnie impreza lotu balonem do stratosfery, chociaż lot ten ma odbyć się najwcześniej dopiero w jesieni. Niezliczone „wywiady“, gloryfikujące szczególnie osoby, które nie były nigdy w stratosferze, nie zajmowały się nią, entuzjastyczne artykuły, starają się wmówić w społeczeństwo, że nie ma ważniejszej sprawy, niż urządzenie takiej go lotu. Lot ten ma być nawet „naturalną potrzebą“.

MASONERIA BRONI SIĘ

W organizacji tego lotu biorą bardzo czynny udział osoba należące do masonerii, wielki mistrz prof. Wolfke Mieczysław, który został nawet wybrany na przewodniczącego komitetu naukowego tego lotu, chociaż dotąd nie zajmował się zagadnieniami stratosferycznymi.

Rozumiemy dobrze, że masoneria polska, mając przed sobą w perspektywie ustawę przeciwko masonerii, która wejdzie na sesję jesienią, izb ustawodawczych, chce zabłysnąć w tym terminie jakimś wyczynem, który by odwrócił uwagę społeczeństwa od istotnej działalności tej międzynarodówki. Wciąga się więc osoby reprezentacyjne, urzędnika niepowołanego na reklamę na rok przed przewidzianym startem, nieliczącą zupełnie z wysuwaniem celem, mianowicie naukowym badaniem stratosfery. Nawet twierdzi się, że lot balonem do stratosfery jest bardzo ważny ze względów na obronę Państwa!

Okazuje się więc, że masoniska międzynarodówka dba więcej o Polskę niż Polacy, i opiekuje się nawet powietrzem, znajdującym się nad nami.

ROLA LOPP

Jako firmę, patronującą lotowi wybrano zasłużoną instytucję społeczną: LOPP, która ma inne, ważniejsze obowiązki, niż staranie się o fundusze na tak kosztowne, jednodniowe i wysoce niepewne imprezy.

SAMOLOTY STRATOSFERYCZNE

W prasie codziennej ukazały się ostatnio artykuły w sprawie konieczności budowy samolotów wysokościowych, tak zwanych stratosferycznych, do celów wojskowych i komunikacyjnych. W przeciwstawieniu do wylotów stratosferycznych, wykonywanych zapomocą olbrzymich balonów, przypominających raczej widowiskowe imprezy, loty wysokościowe są zapomocą samolotów, są prawie nieznanymi, nawet w tych kołach, do których obowiązków należą zainteresowanie się nimi.

Mniemanie, że jeszcze nie ma samolotów stratosferycznych, że może dopiero w dalekiej przyszłości będą one, zrealizowane, jest błędne i oparte na nieznanym postępie lotnictwa w tej dziedzinie.

Każdy, choćby najbardziej fantastyczny i nierealny projekt lotu balonowego do stratosfery, obchoćbyśmy dzienników całego świata, natomiast praca twórcza lotnictwa wysokościowego, jest wysoce wartościowa, jest wysoce potrzebna, żeby trzeba było nawet laikowi udowodnić. Niestety, jak się okazało, nasi organizatorzy badań i lotów stratosferycznych, nie słyszeli na wet o istnieniu samolotów stratosferycznych i publicznie na łamach prasy codziennej starali się urobić opinię, że samolotów wysokościowych nie ma wcale i że to jest mrzonka dalekiej przyszłości.

ZDUMIEWAJĄCE REKORDY

A rekordy lotnicze są zdumiewające: W r. 1933 Francuz Le Moine wzniósł się na wysokość 13.660 metrów. W następnym roku Italczyk Donati wzniósł się na

14.430 metrów. W 1936 r. Francuz Detre osiągnął już 14.840 metrów. Wreszcie w 1937 r. angielski porucznik na samolocie wysokościowym Bristol, osiągnął wysokość 16.440 metrów, to jest prawie szesnastą i pół kilometra i tym samym pobili oba historyczne rekordy Piccarda, uzyskane balonem.

Została wysunięta myśl utworzenia i w Polsce instytutu badań stratosferycznych na wzór podobnych instytucji zagranicznych, w celu jak najszybszego zatarcia odległości, która nas dzieli od olbrzymich postępów zagranicy. Istnienie takiego instytutu uniemożliwiłoby urządzenie różnych dorywczych imprez stratosferycznych przez niefachowców. Prawdziwa nauka nie potrzebuje krzykliwej reklamy, tym bardziej prace twórcze dla obrony kraju w dziedzinie lotnictwa wysokościowego.

KONFLIKT Z PICCARDEM

Pierwszym fatalnym niedociągnięciem organizatorów, był konflikt z Piccardem, zdobywcą stratosfery, który wręcz oświadczył, że projekty (pierwotne) komitetu lotu, stanowią plagiat i są zwykłą kopią jego konstrukcji i zamierzeń, które ujawnił w Warszawie. Dokąd był specjalnie zaproszony dla wygłoszenia odczytu.

Konflikt ten był szeroko omawiany na łamach prasy międzynarodowej, co bynajmniej nie przyczyniło się do podnoszenia prestiżu, o którym tak dużo piszą organizatorzy lotu.

OLBRZYMIE KOSZTY

Z wielu stron zwracano w prasie uwagę na to, że olbrzymie koszty organizacyjne lotu nie znajdują się w żadnym stosunku do spodziewanych wyników, poza tym nie jest pewne, czy lot uda się. Jedną z rosyjskich wypraw balonem do stratosfery skończyła się tragiczną katastrofą. W kilku innych wyprawach uczestnicy lotu byli o krok od katastrofy. Ujemną stroną jest to, że balon ma być wypełniony łatwopalnym wodorem, który był przyczyną szeregu katastrof niemieckich sterowców. Napełnienie balonu niepalnym gazem helu zwiększyłoby znacznie bezpieczeństwo tej imprezy, jednak do tychczas jej organizatorzy rozgłaszają, że balon ma być napełniony wodorem.

Nie dość tego, organizatorzy rozgłaszają, że chcieliby osiągnąć około stu tysięcy widzów, którzyby (za opłatą) mieli oglądać to niebywałe widowisko. Jest to niezgodne z rzeczywistością, że nie ma możliwości technicznego rozwiązania transportu stu tysięcy osób na oznaczoną godzinę dla olbrzymiej doliny tatrzańskiej o kilkanaście kilometrów od stacji kolejowej.

Również termin przewidywany lotu (środek jesieni) w warunkach tatrzańskich jest bodaj najgorszy, jaki mógł być wybrany.

Koszty lotu są ogromne i niewspółmierne do spodziewanych wyników. Oficjalnie podano koszt na około pół miliona złotych. Gdy uwzględnimy, że znaczna część świadczeń ma być udzielona na koszt rozmaitych instytucji i nie będzie ujawniona w budżecie tej imprezy — to można przyjąć globalny koszt milion zł.

Za milion złotych, które dośkonale mogą „płynąć“ w jednej chwili, można stworzyć poważny instytut badań stratosferycznych, który odda nieocenione usługi dla rozbudowy polskiej komunikacji wysokościowej transkontynentalnej, dla lotnictwa wojskowego, dla służby meteorologicznej, a więc i dla rolnictwa oraz oświaty i dla nauki.

ZNACZENIE LOTU

Obserwacje, uzyskane przez jednorazowy lot balonu, o ile oczywiście balon wróci cało na

ziemię, posiadają minimalną wartość i nie mogą służyć do wyciągania wniosków. Lot takim olbrzymim balonem może być skuteczniejszy jedynie podczas wyjątkowo pięknej, bezchmurnej i bezwietrznej pogody a więc nie można uzyskać żadnych wiadomości o wiatrach panujących normalnie w różnych okresach roku w stratosferze.

Naukowe badania stratosfery nie są wykonywane normalnie za pomocą balonów stratosferycznych, lecz za pomocą małych balonów sond, które unoszą z sobą wszelkie przyrządy naukowe automatycznie rejestrujące obserwacje. Takie balony — sondy bez załogi mogą posładać w zależności od celu mniejsze lub większe wymiary, mogą być łączone w grupy po kilka i mogą być wypuszczane w każdej porze roku i przy każdej pogodzie. Szybkość przelotu poszczególnych warstw atmosfery tych balonów sond i nawet ich zatrzymywanie się na żądanej wysokości może być regulowane za pomocą nader prostych urządzeń w rodzaju klepsydr piaskowych itp. lub nawet drogą radiową z ziemi.

ZDANIE PROF. BLACKETTA

Dopiero takie długotrwałe ba-

dania stratosfery przez balony — sondy, które mogą udźwignąć i większe ciężary w razie zastosowania powłoki wielkości zwykłego balonu dają wyniki o dużej wartości praktycznej i naukowej. Nie można się więc zbyt nio dziwić, że angielski uczony profesor Blackett, specjalista od badania promieni kosmicznych zażyczył Piccardowi, że to, czego dowiedział się Piccard podróżując do stratosfery, jest już doskonale znane dzięki samoczynnym przyrządom, które były wysyłane do stratosfery w balonikach bez załogi. Blackett uważa, że piloci, którzy wybierali się ostentacyjnie w podróż podniebną, czynili to głównie dla celów autoreklam, nie przynosząc nauce ani pożytku ani sławy.

Komitet reklamowy tej imprezy umieszcza w gazetach notatki w których lansuje polski stratosfata na wysokości trzydziestu do czterdziestu kilometrów, jak gdyby ta różnica o dziesięć kilometrów wysokości była bagatelką. Należy tu przypomnieć, że najwyższa wysokość osiągnięta przez człowieka wynosi dwadzieścia dwa kilometry.

Złe się dzieje na froncie stratosferycznym i koniecznie trzeba zło naprawić.

Amela Krysińska

Zasłona na twarzy mężczyzny za tchórzostwo Władcy pustyni pod władzą kobiety

Znana jest powszechnie postać — rola kobiety w krajach muzułmańskich. Zewnętrznym symbolem tej zależności i stanowiska w społeczeństwie stała się fałdista czadra, osłaniająca piękne twarzyczki przed wzrokiem ciekawych. Jest jednak w głębi Afryki lud, który zalicza się również do wyznawców świętych ksiąg Koranu, gdzie nie kobieta a mężczyzna nosi zasłonę na twarzy. O tym dziwnym ludzie pustynnego Hoggaru, muzułmańskim, a mającym sprzeczne z duchem muzułmańskim obyczaje, białym z pochodzenia, choć łączącym się licznymi z Negrami, którego przetrwanie ginie w pomroce dziejów, opowiada p. Raineau w jednym z pism francuskich.

LEGENDA ZASŁONY

Sławną jest na całej Afrykę błękitny „litham“ Tuaregów (zasłona, okrywająca dół twarzy) narówni z ich lancami długimi, z tarczami z antylopiej skóry, z ich mieczami, których rekojęsy mają formę krzyża. Sława jego, to sława rycerska, czy później już tylko różnójczna dawnych, groźnych i okrutnych panów pustyni, potomków starożytnych Libijczyków, jak to wykazały ostatnie badania malowideł skalnych; w VII wieku wypartych ze swych siedzib przez Arabów, ale długo jeszcze będących poważnym niebezpieczeństwem dla podróżników — badaczy, czy kolonizatorów. Jakby dla podkreślenia dzikości losów tego ludu, według starej legendy znanej na pamięć przez każdego Tuarega, zasłona ta jest karą za tchórzostwo:

— Kiedy jednego dnia z wielu dni, bardzo już dawno temu, szlachetne plemiona Chambaa wyzwały Tuaregów z Hoggaru do walki, niemięska trwoga przegrywała wojowników do ziemi. Szyderstwo kobiet zmusiło ich do wyruszenia w bój, ale tak mało okazali zapału i męstwa, że łatwo zostali pokonani. Wracającym ze wstydem z pola klęski, kobiety oburzone, oddały swoje zasłony, bo płochliwość niewieście stała się ich udziałem.

„MY RZADZIM ŚWIATEM...“

Trudno stwierdzić, czy to ten

Z muzyki

Doroczny popis absolwentów Państw. Konserwatorium Muzycznego

W wypełnionej po brzegi sali Filharmonii, zebrała Warszawa idących w szeroki świat swych młodych artystów muzyków — tegorocznych absolwentów Konserwatorium.

Koncert, podzielony na trzy części, a trwający bite trzy i pół godziny, rozpoczęła pierwsza część symfonii Fr. Kurta (kl. komp. prof. Sikorskiego), którą poprawnie prowadził p. Kazimierz Hardulak (kl. dyr. prof. Biedziąjewa). Dzieło jest dość oryginalne pod względem melodycznym i harmonicznym. Architektonicznie dość zwarte, pozbawione jednak stopniowania dynamicznego, czego następstwem było to, iż niektóre ciekawsze pomysły nie wywarły pożądanego wrażenia.

Mimo, iż u autora dominuje chęć zadziwienia słuchacza niezwykłością zestawień dźwiękowych (ostre przyprawy politolalne, wyrafinowane użycie dysonansów), niż odmalowanie tematu dźwiękami pewnych uczuć i nastrojów, godzi się powiedzieć, iż jest to kompozytor niewątpliwie zdolny, tylko zbyt filozofujący w muzyce. Więcej prostoty, naturalności, szczerzego polotu i fantazji jako następny numer programu usłyszeliśmy i część koncertu G-dur Beethovena, w pięknym wykonaniu p. I. Rosenfelda. (kl. fort. prof. Zb. Drzewieckiego).

Dobra technika palcowa, wy-

borne wyczuwanie stylu, frazy, tempa, powaga i skupienie wykonania.

Pan T. Cieślak (kl. śpiewu prof. Sankowskiej) w interpretacji arii z „Don Carlosa“ — G. Verdiego, wykazał dużą kulturę śpiewaczą, solidną technikę wokálną, dojrzałość i świetne opanowane dzieła.

Soczysty, bas — barytonowy głos p. Cieślaka jest ładny, świeży, lecz nie zbyt duży. O jego dobrej szkole świadczy pięknie wyrównany głos, swoboda emisji i czystość intonacji.

P. Jad. Janucka (kl. fort. prof. Kazurowej) z brawurą i temperamentem odegrała i część koncertu fortepianowego P. Czajkowskiego. Młoda artystka, wykazująca duże zdolności pianistyczne i rokująca jaknajlepsze nadzieje na przyszłość, powinna przede wszystkim opanować tremę.

W drugiej części koncertu duży sukces odniósł nastrojowy, pełen głębokiej treści — poemat symfoniczny „Julian Apostata“, Tadeusza Kapelańskiego (uczeń znakomitego kompozytora, pedagoga i krytyka muzycznego — prof. P. Rytyla). Bardzo plastycznie i obrazowo, zapomocą umiejętnie użytych środków wyrazu, odmalował autor walkę, dwóch przeciwnych sobie światów: chrześcijańskiego i pogańskiego.

Doskonała znajomość palety orkiestralnej, zgodność treści tematycznej z formą, wnikanie piętkiego efekciarstwa, umiejętnie operowanie dysonansu, prostota w wypowiedzianiu się — oto wartościowe elementy „Juliana Apostaty“.

Utworem dyrygował kompozytor, wykazując duże zdolności kapelmistrzowskie. Jedną przedstawicielką klasy skrzypcowej Konserwatorium, p. J. Skomorowska, uczennica Vice-rektora W. Kochańskiego, (człowieka, otoczonego powszechną czcią, i szcukiem nie tylko u nas, lecz i zagranicą (wykonała z rozmachem i nieczem nieskrępowaną swobodą II i III część koncertu h-moll Saint — Saënsa, wykazując pierwszorzędną szkołę).

Słowa najwyższego uznania i podziwu należą się p. St. Lech-Miklaszewskiemu (kl. fort. prof. Buckiewiczowej), wielkiemu talentowi pianistycznemu, który z temperamentem i pasją wirtuozowską odegrał „Rapsodi hiszpańską“ Liszta w opracowaniu Bussonego.

Jedne uderzenie, nieskazitelną techniką palcowa idąca w parze z ogromną, ale umiejętnie użytą siłą uderzenia oktafów i akordów; prostota, naturalność w interpretacji, zacięcie rytmiczne, ciepły ton — oto cechy charakterystyczne gry tej wschodzącej „gwiazdy“ pianistycznej. W trzeciej i ostatniej części koncertu usłyszeliśmy „Stabat Mater“ K. Szymanowskiego. Natchnione to dzieło w wykonaniu chóru P. K. M., przy udziale solistów: pp. Szostakowskiego, Wojtkiewiczowskiego, Zmorzyńskiego, oraz orkiestry Filharmonii Warszawskiej pod dyr. W. Biedziąjewa — najlepsze, jakie słyszeliśmy w stołecy.

Z pośród solistów, szczególną uwagę zwróciła na siebie inteligentna i arcyumysłowa p. I. Szczęśliwna, której śpiew, pełen uduchowienia i religijnej powagi, wywarł na słuchaczach duże wrażenie.

Wszystkim, wyżej wymienionym artystom, życzymy gorąco, by warunki, w jakich znajdują się po opuszczeniu uczelni, raczej sprzyjały rozwojowi ich talentów, niż zmuszały do ciężkiej walki o byt.

Bolesław Lewandowski

PODRÓŻUJ SAMOLOTEM

Gdy chcecie schudnąć

Wspomnijcie o ziołach magistra Wolskiego na przemianę materii za znak. „Dęgro“, które stosuje się przeciwko otyłości. Zawiera one jed organiczny w roślinie morskiej Ya-

hanga, który pobudza organizm do spalania nadmiernego tłuszczu.

Do nabycia w aptekach i drogeriach.

